

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Franciszek Karpiński

WYBÓR WIERSZY

universitas

WYBÓR WIERSZY

Franciszek Karpiński (1741–1825), poeta oświeceniowy, wybitny przedstawiciel polskiego sentymentalizmu. Swoje założenia programowe przedstawił w teoretycznoliterackiej rozprawce *O wymowie w prozie albo w wierszu*. Autor licznych sielanek, erotyków, elegii autobiograficznych (*Powrót z Warszawy na wieś*) i patriotycznych (*Żale Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta...*), dum historycznych, wierszy o tematyce religijnej (*Kiedy ranne wstają zorze*, *Wszystkie nasze dzienne sprawy*, kolęda *Bóg się rodzi*, przekł. *Psalmów*), okolicznościowych, a także niezbyt udanych utworów dramatycznych (tragédie *Bolesław III*, *Judyta królowa polska*, komedia *Czynsz*, opera *Alcesta królowa Tessalii*) oraz przekładu *Ogrodów* J. Delille’a. Dzieje swoje życia i twórczości zawarł w pamiętniku zatytułowanym *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*.

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Franciszek Karpiński

WYBÓR WIERSZY

Kraków

© Copyright for Klasyka Mniej Znana
by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2003

Podstawą niniejszej edycji jest wydanie
Poezji wybranych F. Karpińskiego (drugie, zmienione)
w Bibliotece Narodowej, Seria I, Nr 89, Kraków 1997
w opracowaniu Tomasza Chachulskiego.

Opracowanie i wybór
Anna Chojowska

ISBN 97883-242-1091-6
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki serii
Ewa Gray

SELANKI*

DO JUSTYNY
O WDIĘCZNOŚCI

Dokąd płyniesz, rzeczko mała?
Niesiesz dań królowi twemu;
Wodyś od morza dostała,
Wracasz ją morzu swojemu.

Nic cię w biegu nie zatrzyma,
Ni drzewo, ni brzeg zielony,
Justyna z swymi oczyma,
Ni Koryła flet uczony.

Justyno! Patrz, ta smereka
Jak bardzo w górę się wspina!
Mniemasz, od ziemi daleka,
Że już o niej zapomina?

Spuszcza jej swoje nasienie,
Stąd ją młodzieżą okrywa
I za samo wyżywienie
Stem darów jeden dar zbywa.

* Wszystkie utwory pochodzą z pierwszej części *Zabawek wierszem i przykładów obyczajnych* (Lwów 1780). W niniejszym wydaniu został zachowany autorski układ wierszy.

Być wdzięczną; ty nie znasz tego,
W twym uporze nieodmienna.
Nic życzyć ci ja ci nic złego,
Aleś jest sroga, kamienna.

Może me zasługi małe,
Niewarte twojej wdzięczności,
Ale to serce zbolałe
Warte całej twej litości.

Kiedys cię ktoś spyta z boku:
„A gdzież jest to dobre chłopię?”
A ja w tym wdzięcznym potoku
Już się natenczas utopię.

POŻEGNANIE Z LINDORĄ W GÓRACH

Pójdźmy na koniec smutnego Kluczowa,
Tam ją wśród łąki będziemy żegnali.
I choć przed okiem naszym las ją schowa,
My jeszcze za nią będziemy wołali:
Lindoro! Cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Rzeczko ty mała! W które tylko kraje
Popłyniesz, wszędzie powiadaj po drodze,
Że już Lindora z nami się rozstaje.
Bądź świadkiem, jak jej żałujemy srodze.
Lindoro! Cóżś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Powiedzcie, lasy i wy, góry dawne:
Czy piękniejszego co w tych stronach było?
Jak wy będziecie odtąd z tego sławne!
Lecz jak się prędko światło wasze skryło!

Lindoro! Cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Wieśniak swym małym dzieciom kiedyś powie:
Dziatki, Lindory wyście nie widzieli!
Piękna jak wiosna i czerstwa jak zdrowie,
Biała jak ten śnieg, co się w górach bieli.

Lindoro! Cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Pasterze swoje trzody porzucali,
Żeby ją widzieć, a harde z pięknego
Ciała pasterki twarz swą zasłaniali.
Dziatki, ciężko-ż wam widzieć co równego!
Lindoro! Cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Już ponad rzeczkę nie będziesz chodziła
I bielszej nogi nikt w niej nie umyje!
Oko wesole, usta i twarz miła,
Wszystko się z twoim oddaleniem kryje.
Lindoro! Cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

Nie masz Lindory! Czegóż tu czekamy?
Rozbiegnijmy się w różne gór tych strony!
Co nam po wszystkich? Lindory nie mamy.
Został nam po niej żal nieutulony.
Lindoro! Cóżeś zrobiła?
Sierotyś nas zostawiła.

DO JUSTYNY
TĘSKNOŚĆ NA WIOSNĘ

Już tyle razy słońce wracało
I blaskiem swoim dzień szczyci,
A memu światłu cóż to się stało,
Że mi dotychczas nie świeci?

Już się i zboże do góry wzbiło,
I ledwie nie kłos chce wydać;
Całe się pole zazieleniło,
Mojej pszenicy nie widać!

Już słowik w sadzie zaczął swe pieśni,
Gaj mu się cały odzywa;
Kłóćą powietrze ptaszkiwie leśni,
A mój mi ptaszek nie śpiewa!

Już tyle kwiatów ziemia wydała
Po onegdajszej powodzi;
W różne się barwy łąka przybrała,
A mój mi kwiatek nie schodzi!

O wiosno! Pókiż będę cię prosił,
Gospodarz zewsząd stroskany?
Jużem dość ziemię łzami urosił,
Wróc mi urodzaj kochany!

ROZSTANIE SIĘ MEDONA

Rzucając trzodę i dawne koszary,
Zrażony Medon w insze brał się kraje.
Na próżno mu to Filon ganił stary,
On sobie mówić i słowa nie daje.

Uparł się; znowu rad by się odmienił.
Często się wtedy obejrzy nieznacznie,

Gdzie się Palmiry piękny sad zielenił;
Nareszcie usiadł i tak śpiewać zacznie:

„Ona tam może ze mnie się naśmiewa,
I te łzy wierne dzieciństwem nazywa;
Albo ten żal mój sądzi za zmyślony.
«Już, mówi, poszedł Medon naprzykrzony».
Palmiro! Ja się nie wrócę,
Ciebie więcej nic zasmucę.

Wśród pięknych nocy czasem mi kazała
Śpiewać, jam śpiewał, chociaż już i spała.
Tym sobie słodząc, gdy mi się przykrzyło:
Jak się obudzi, będzie jej to miło!
Palmira się obudziła,
I wdzięczna mi tego była.

Po wiele razy za jej zgubionymi
Owcami biegłem przepaściami tymi!
A ona tylko z góry tej patrzyła,
I owca jej się ze mną powróciła.
Palmira w rączki zapleszcze:
«Medon, szukaj jednej jeszcze».

Raz ją widziałem, jak przy źródle piła
I śliczną swoje nogę ubłociła.
Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany,
Tam gdzie białymi klękała kolany.
Palmira mię słodko wspomnie:
«Medon i tu myślił o mnie».

A wtenczas, kiedy biegła przestraszona,
Co ją był napadł zły pies Palemona;
Ja, za psem goniąc, nogę poraziłem;
A potem jak się z sąsiadem klóciłem!
Palmira mi wśród swej trwogi
Przykładała ślaz do nogi.

Ale się ona dzisiaj odmieniła!
Kiedym jej śpiewał, to sobie przykrzyła.
Przeze mnie jej się owce rozproszyły.
W kwiatach przy źródle, mówi, kolce były!
Palmira (o Boże żywy!)
Wyrzuca mi, żem kłótlivy.

W dalekiej jakiej żyć będę krainie,
Gdzie już Palmiry biała twarz nie słynie.
Tam smutno chodząc, dam przykład każdemu,
Jak mało wierzyć sercu kobiecemu.
Palmiro! Swojeś zrobiła.
Jam zginął, a tyś zdradziła.

A gdyby ona jeszcze się poznała
I mnie do dawnych łask przypuścić chciała!
Medonie!... Próżna nadzieja odmiany;
Jej wyrok zawsze był nieodwołany.
Palmiro! I za cóż jeszcze
Kocham cię? I za cóż jeszcze?..."

Tak śpiewał Medon, łza mu z oczu płynie,
Ledwie się podniósł, ledwie że się czuje,
Na tej, pod którą spoczywał, buczynie,
Tak swój żal ciężki krótko opisuje:

„Drzewo to mijaj, siekiéro!
Tu rozstając się z Palmirą,
Łzami, Medon, wylanymi,
Poświęciłem je moimi.
Jeśli z kochających jaki
Na te kiedy trafisz szlaki,
A także w swojej miłości
Kochałeś bez wzajemności,
Odnów dla wieku późnego
To pismo kompana twego.